CENA 60 GR

TYGODNIK KATOLICKI

GOŚĆ NIEDZIELNY

ROK XXVI | KATOWICE, 19 MAJA 1957 R. | NR 20

MAURYCY ORKA

Rzymska Poczta

Ojciec Kustosz był tym razem w kropce. Punktualnie na godz. 9.30 przygotował w kaplicy miejsce dla przeszło tysiąca najmniejszych pielgrzymów ze Śląska. Przygotował je z trudem, który żadnemu z częstochowskich pielgrzymów nie jest obcy. Tłumy szeroką falą cofnęły się do obszernego przedsionka. O. Kustosz stojąc na samym środku Kaplicy wpatrywał się w szeroko otwartą jej bramę, kiedy wejdą dzieci. Wysoko nad jego głową wpatrują się w bramę inne oczy. Oczy Niepokalanej Matki, Jasnogórskiej Pani naszej.

Mija drogocenny czas — dzieci nie widać. W przedsionku toczy się walka o przejście dla najmniejszych. Tłumy stężały w zwartą masę. Jak ją rozdzielić? Jak utorować drogę wczesnokomunijnym pielgrzymom? Słowem? Łokciem? O. Kustosz wie, że to niemożliwe.

Dopiero widok dzieci zniewala tłumy i rozdziela je tak, że tworzy się wąski przesmyk dla kompanii pątniczej, barwnej jak fantastycznie wydłużona grzęda różnorodnych kwiatów.

Dzieci rozporządzają przedziwną mocą zniewalania dorosłych, choćby nie wiem jaką stanowili siłę. Moc zniewalania czy rozbrajania dorosłych jest szlachetnym i najbardziej zdumiewającym prawem natury dziecka. Kto tego prawa nie przestrzega, kto tej mocy nie ulega — utracił ważną, bodaj czy nie najcenniejszą cząstkę swego serca.

Jedyny to był widok, jak ten żywy drobiazg przesuwa się między tłumami do cudownej Kaplicy. Idą drobniutkimi krokami pięcio, sześcio i siedmiolatków jakby wąwozem. Sięgają dorosłym co najwyżej pasa. Sam wąwóz jest wysoki, cienisty, zwarty niby skała i prawdziwie wzruszony. Przeprawa nie była łatwa. Blisko tysiąc matek dziecięcych pielgrzymów usiłowało dostać się do Kaplicy razem ze swoimi latoroślami. Nie z braku zaufania do Częstochowskiej Pani, która przecie czekała na dzieci najbliższe Bożemu Jej Synowi. Kierowała nimi macierzyńska troskliwość o maleństwa, troskliwość, której rozmiarów i stopnia jeszcze nikt dotąd zmierzyć się nie odważył.

Dlatego O. Kustosz odetchnął z ulgą, gdy Ks. Bp Bednorz od ołtarza jął witać dzieci serdecznym słowem, gdy kapłan rozpoczął Mszę św. przed Cudownym Obrazem i Kaplicę wypełnił chóralny śpiew tysiąca dzieci: „Przed Twym ołtarzem, Boże, klękamy. Spójrz na nas„ Panie i Ojcze nasz! Za nasze winy Cię przepraszamy, które Ty, Boże, najlepiej znasz!"

Był to śpiew chyba pierwszy tego rodzaju na Jasnej Górze. Nie dlatego, że wykazał zdolności muzyczne tysiąca malców, że był wyśmienitym świadectwem niezwykłej pracy matek, że był pięknym dowodem zdolności nauczania zakonnych i niezakonnych katechetek. Niewątpliwie były i będą na Jasnej Górze jeszcze mniejsze dzieci.

Śpiew ten był modlitwą zbiorową dzieci, które przystąpiły do wczesnej Komunii św. Śpiewało najmłodsze pokolenie polskich dzieci, o których marzył święty papież Pius X, gdy ongiś — czterdzieści siedem lat temu — wyjaśniał społeczności wiernych pojęcie wczesnej Komunii św. i zapraszał wszystkie dzieci do przyjęcia Pana Jezusa pod postacią chleba. W dniu 3 maja widzieliśmy na Jasnej Górze po raz pierwszy urzeczywistnioną ideę eucharystyczną św. Piusa X. Widzieliśmy nowe pokolenie katolików związanych z Jezusem Eucharystycznym i tym samym z Maryją — Matką Sakramentów św. — od najmłodszych lat.

Mali pielgrzymi przynieśli dary na Jasną Górę. Dary niecodzienne. Dzieci przyniosły ziarnka pszenicy, które Pan obrał za swoje eucharystyczne mieszkanie na ziemi. Przyniosły je po to, aby nie zatrzymano ich na Jasnej Górze, lecz przewieziono w postaci hostii do Rzymu i wręczono papieżowi od polskich dzieci.

Toteż po Mszy św. Ks. Bp Bednorz przedstawił małych pielgrzymów Ks. Prymasowi. Kardynał w ruchliwej nad wyraz ciżbie dzieciarni z uwagą słuchał ważnych „zleceń" swoich najmłodszych dzieci ze Śląska. Mała Bogusia stała tuż, tuż przed kardynałem. Całując jego pierścień nie musiała się schylić wcale, gdyż spuszczona ręka Ks. Prymasa sięgała prawieże poziomu jej twarzyczki. Zda mi się nawet, że tym razem było odwrotnie, kardynał musiał się pochylić, aby Bogusia mogła sięgnąć pierścienia.

Jasny, wyraźny głos dziewczynki rozlegał się w presbiterium kaplicy w owej niepowtarzalnej tonacji, jaką dysponuje wyłącznie dusza dziecka. Kardynał uśmiechał się serdecznie, gdy dziecięcy głos z natarczywością prosił go o załatwienie u Ojca św. w Rzymie eucharystycznej sprawy związanej z ziarnkami pszenicy.

„Ciebie, Ojcze nasz Drogi, gorąco prosimy, zawieź te ofiary, przemienione już w hostie białe jako dar od dzieci śląskich Ojcu św. Powiedz Mu, że małe dzieci polskie bardzo Go kochają i proszą, żeby z tej hostii naszych ofiarek odprawił Mszę św. o przyspieszenie królowania Niepokalanego Serca Maryi na całym świecie".

Nastąpiła chwila szczególnie piękna: Wręczenie Ks. Prymasowi ziarnek pszenicy przez dzieci z przeszło 35 parafii diecezji Katowickiej. Presbiterium cudownej Kaplicy zamieniło się w jakiś niezwykły urząd pocztowy. Dzieci miały ziarnka pszenicy spakowane w ozdobnych woreczkach, barwnych paczuszkach i zgrabnych torebkach. Zaczął się ruch dziecięcych rąk, które w jedwabistych, barwnych uwikłane wstążkach zwisających z pakunków usiłowały dotrzeć do rąk kardynalskich. Kardynał przyjąwszy pierwszą paczuszkę ozdobioną długą szarfą złożył ją natychmiast u stóp Jasnogórskiej Gospodyni narodu. Dzięki pomocy Ks. Bp. Bednorza, zastępcy O. Generała i O. Kustosza ks. Prymas złożył cały ładunek dziecięcych darów pszenicznych na częstochowskim ołtarzu. Było to wyjątkowo piękne i jakże naturalne dla polskiego kardynała nadanie poczty do Rzymu. Wszystko, co z polskiego wychodzi serca i polskiej wyrasta dłoni, ma nosić piętno Maryi — jak te dary śląskich dzieci i ich serca, na których spoczęło w dniu 3 maja spojrzenie Jasnogórskiej Bogarodzicy.

Teraz Ks. Prymas przemówił do dzieci. Zapewnił je, iż spełni ich prośbę. Zawiezie hostie do wiecznego miasta i wręczy je Ojcu św. Uczyni to z radością, gdyż nadawcami kosztownej przesyłki są dzieci, które poznały Pana Jezusa całkiem z bliska przez wczesną Komunię św.

Gdy po chwili kapłan staruszek wyszedł do ołtarza ze Mszą św., stanął bezradny nad ołtarzową mensą. Nie miał gdzie postawić kielicha mszalnego. Ołtarz był „załadowany" rzymską pocztą. Staruszek z zakłopotaniem patrzał to na cudowny obraz, to na pszeniczny ładunek polskich dzieci.

Z wysokości ołtarza Niepokalana Matka śledziła uważnie każdy ruch i każde słowo, które tego dnia wypowiadały usta dzieci i dorosłych. I zapisała wszystko w pamięci Swego Niepokalanego Serca. Zapewnił nas o tym dawno św. ewangelista, gdy raz po raz pisał: „A Matka Jego wszystkie te słowa zachowywała w sercu Swoim".

W celach kronikarskich podajemy zestawienie parafii diecezji katowickiej, z których wczesnokomunijne dzieci pielgrzymowały w dniu 3 maja na Jasną Górę. Parafie nie wymienione niech zgłoszą udział w pielgrzymce dodatkowo do redakcji.

1. Bieruń Stary 2. Boguszowice 3. Brzeziny Śl. 4. Chorzów — paraf. św. Antoniego 5. Chorzów — paraf. św. Barbary 6. Chorzów — paraf. św. Floriana 7. Chorzów — paraf. św. Franciszka 8. Chropaczów 9. Czechowice 10. Czerwionka 11. Dąbrówka Mała 12. Giszowiec 13. Gołkowice 14. Halemba 15. Hołdunów 16. Józefowiec 17. Katowice-Dąb 18. Katowice-Zawodzie 19. Knurów 20. Krasowy 21. Lipiny 22. Mikołów 23. Murcki 24. Mysłowice 25. Ornontowice 26. Panewnik 27. Piotrowice Śl. 28. Pszczyna 29. Rybnik 30. Rydułtowy 31. Ruda Śl. 32. Tychy 33. Wirek 34. Wodzisław. 35. Bełk.

Gdy dzieci-pielgrzymi dorosną i szczęśliwy traf włoży im w ręce niniejszy numer Gościa Niedzielnego, niech na chwilę pomyślą, iż wielu dorosłych, którzy na Jasnej Górze byli świadkami nadania rzymskiej poczty do papieża pamiętnego dnia 3 maja 1957 r., modliło się za nie, aby były mocne, odważne i zwycięzkie jak o. Augustyn Kordecki oraz zapalczywe i gorliwe w służbie Bożej jak ich pobożne matki, które w trudnych niezmiernie czasach nie szczędziły ni czasu ni wysiłków, by je zbliżyć do Stołu Pańskiego.

Trzeciomajowy wieczór na Jasnej Górze

Wspaniała pogoda, jaka zaczęła się ustalać już od godzin przedpołudniowych, perspektywa usłyszenia Prymasa Polski przed jego wyjazdem do Rzymu, sprawiły, że od godz. 16-tej wszystkie arterie drogowe Częstochowy, a zwłaszcza aleja Najśw. Maryi Panny zamieniły się w rzeki płynących fal ludzkich, znajdujących swój niekończący się upływ pod Szczytem. O godz. 19-tej fali pielgrzymów, przybyłych głównie z Częstochowy i najbliższych okolic, nie można było objąć wzrokiem. Nie znaczy to jednak, by liczba uczestników choć w części zbliżyła się do cyfry pątników słynnego sierpniowego ślubowania.

O 18.30 wyruszyła z Bazyliki procesja z Najśw. Sakramentem, niesionym przez J. E. Ks. Bpa Kowalskiego na Jasnogórskie wały, by wylądować dzisiaj już po raz drugi na Szczycie.

Barwne lampiony, niesione przez dzieci, młodzież, duchowieństwo, zakony, lud, rozświetlały zbliżający się wieczór.

Ks. Prymas w purpurze kardynalskiej kroczył tuż za baldachimem w wieńcu biskupich fioletów.

„Ze wzgórz Częstochowy" w zapadających mrokach zaświeciło „Słońce Sprawiedliwości" — Jezus Eucharystyczny ze złocistej monstrancji, ufundowanej przez króla oraz „piękna, jak w pełni księżyc" — Królowa Jasnogórskiego Grodu.

Płynęły potoki wezwań litanii loretańskiej wzbierające olbrzymią falą dziesiątek tysięcy piersi, oblegających wały, aż do chwili, gdy celebrujący w tym samym czasie cichą Mszę św. Ks. Bp Kaczmarek doszedł do Ewangelii. Wówczas zaopatrzona w światło elektryczne batuta Paulina dyrygującego śpiewem ludu przecięła nagłym ruchem powietrze na znak, że lud ma zamilknąć, bo Jego Wódz chce przemówić. Urwała się nić przecudnej przędzy litanijnych wezwań, a tylko gdzieś z dala, gdzie batuta dyrygencka nie była już widoczna, niosło się, jak dalekie echo, następne wezwanie, które rozpłynęło się wkrótce w nastrojowej ciszy majowego wieczoru.

Oczy wszystkich były wpatrzone w Ks. Prymasa.

Kardynał jednak skierował spojrzenie tłumów na obraz, mieniący się w świetle reflektorów tuż ponad nim, słowami wstępu: „Zwróć Swe oblicze ku nam — Sunamitko — byśmy się Tobie dobrze przyjrzeli" (Z Pieśni nad Pieśniami).

Kaznodzieja odkrywał piękno Maryjnego Oblicza jedno po drugim i jeszcze piękniejszej Jej duszy, „w której żadna skaza nie powstała".

Szedł krok za krokiem etapami jasnogórskich ślubowań i wskazywał systematycznie, że Matka Najświętsza pierwsza je zachowała w swym życiu. A zwłaszcza zatrzymał się dłuższy czas nad wiernością, jaką dotrzymała Maryja Bogu Chrystusowi, krzyżowi, Ewangelii i Pasterzom Kościoła.

Jeżeli w ciągu tysiąclecia chrześcijaństwa w Polsce naród nasz — mimo wielu odstępstw i odchyleń — pozostał wierny Chrystusowi i Ewangelii, to mamy to do zawdzięczenia przede wszystkim Tej, która Swą macierzyńską mocą podtrzymywała Chrystusowego ducha.

„Krzyż się nigdy nie chwieje, choć runęły już w ciągu tysiąclecia różne moce, idee i prądy, bo otoczony jest wałem wiernych, polskich serc, stojących pod nim wraz ze swą Królową — Matką Bolesną."

Prymas prowadził dalej swój dialog z Królową: „Jakże nie miałabyś być wierna Kościołowi, skoro jest tym samym Chrystusem, któregoś zrodziła do życia? Tylko, że teraz jest większy, bogatszy, pełniejszy — złożony z Mistycznych członków — ale tak samo piękny i tak samo bolejący, jak ongiś!"

„Jakże nie miałabyś być Matką Pasterzy Kościoła, skoro byłaś Katedrą, w Której wyświęcono pierwszego i jedynego Arcykapłana, działającego nadal Bosko i wszechmocnie przez swe ziemskie narzędzia?!"

„Pozwól nam — Sunamitko — napatrzeć się na Twoje oblicze, by wiedzieć, jak mamy ślubować i jak swoich ślubów w codziennym życiu dochować!"

„Pozwól się matkom naszym zapatrzeć w zacisze nazaretańskiego domku i zrozumieć, że ich właściwym warsztatem pracy nie jest zarobkowy trud poza domem, ale ognisko rodzinne i dzieci, które czekają na ręce i serce matki. Niech zrozumieją, że ich powołaniem jest dawać, a nie odbierać życie".

Matka Najśw. w „Magnificat" zdradziła się ze swoim programem społecznym: „Ubogich z gnoju wyprowadził i z książętami na ławie posadził". To była wiekowa misja Kościoła, a kto tej misji dźwigania biednych, chorych, nieszczęśliwych się sprzeniewierza, ten sprzeniewierza się równocześnie Kościołowi.

Maryja dzieliła się z ludźmi wszystkim. Podzieliła się z nami nawet Swoim Synem. A ponad tę, niemasz większej miłości społecznej.

Płynęły słowa miarowe a mocne, łagodne a brzemienne w treść. Płynęły również minuty, a razem z nimi coraz większy mrok ogarniał jasnogórską fortecę. W miarę tonięcia w ciemnościach coraz to nowe świece zapalały się w ludzkim mrowiu. Spostrzegł to Prymas i natychmiast ujął nową nić.

„Zapadają ciemności — zbliża się noc. Ale dla nas, otaczających tron Królowej, nie ma ciemności, ani nocy. Słodkie oblicze naszej Pani — jak przez minione wieki, tak i teraz rozświetlać będzie współczesne ciemności „Niepokalana Matka światłości".

„Zawiozę to słoneczne Oblicze również Ojcu Chrześcijaństwa, by wierna kopia naszej Częstochowskiej Pani, nad którą trudziło się wielu artystów, rozjaśniła Jego ojcowską twarz w wielorakich trudach rządzenia Kościołem."

„A teraz prywatna moja prośba. Tak, jak towarzyszyliście mi w dniach mego odosobnienia, tak wspomagajcie mnie w drodze, w którą mam wyruszyć. Wasza modlitwa będzie mi pokrzepieniem w zadaniach, jakie mi Opatrzność zleciła„.

Najświętsza Ofiara dokonywała się dalej przy wtórze podjętej na nowo litanii loretańskiej. Zamilkły głosy wielotysięcznych rzesz na tę tylko chwilę, gdy biała Hostia, a potem złocisty kielich Przenajświętszej Krwi podniosły się w rękach kapłańskich wysoko ponad morzem głów.

Po odejściu celebransa Mszy św., Ks. Bp Kowalski kończył nabożeństwo majowe odmówieniem modlitwy na 300-lecie obrania Maryi Królową Polski i udzieleniem błogosławieństwa sakramentalnego.

Uroczystość zamknęło słowo Gospodarza częstochowskiej diecezji Ks. Bp. Golińskiego. Dziękował Prymasowi Polski, Biskupom, Duchowieństwu, Polonii Amerykańskiej i Ludowi za uświetnienie uroczystości Królowej Polski.

Potem zaś, posługując się tekstami „Itinerarium" — modlitw pielgrzymów, żegnał Kardynała, udającego się w drogę do Rzymu dla załatwienia pilnych spraw polskiego Kościoła.

„Jedziesz do Rzymu jako Arcybiskup Warszawy i Gniezna, ale również jako ambasador Częstochowskiej Pani i od Niej wieziesz „listy uwierzytelniające": Jej kopię. Przez Częstochowę prowadzi droga do serca chrześcijaństwa.

Jedziesz, by po 5 latach odebrać kapelusz kardynalski, na który rzetelnie zapracowałeś.

Jedziesz jako kapłan, biskup, kardynał i Polak. Wiemy, jak wyczulony masz zmysł na narodową godność i honor Polski.

Choć dzielić Cię będą od nas 3 granice, wiemy, że posiadłeś już umiejętności być z nami, choć Cię nie ma wśród nas.

Tobiaszowi towarzyszył w drodze archanioł Rafał, Tobie zaś towarzyszyć będą wierni oczekując z utęsknieniem Twego powrotu.

Gasły ostatnie światła na Jasnej Górze. Pozostało tylko jedno — na wierzchołku wieży. Płomyki lampionów torowały drogę odpływającym rzeszom. W sercach zaś palił się żar — niepodobny do żadnego z tych ziemskich ogników.

Oficerowie i szeregowcy odebrali ostatni rozkaz od swej Królowej i swego Wodza. Poszli, by zająć stanowiska.

Ks. Fr. GRUDNIOK

MARIA KOZŁOWSKA

Idzie Po'ski Królowa...

Rok Maryjny polski
Dobiegł swego końca.
Idzie Matka Boża
Wśród promieni słońca...

Idzie znów do ludu
Od bram Częstochowy,
Mocno biją serca
I chylą się głowy.

Zagrajcie organy,
Rozkołyszcie dzwony —
Niech z Maryją Jezus
Będzie pochwalony!!!

Idzie Matka Boża...
W królewskim pochodzie,
Śpiewaj, ziemio polska
I polski narodzie.

Prowadź nas, Maryjo,
W niebiosów błękity,
Pobłogosław kraj Twój —
Wznieś na wyżyn szczyty.

Niechaj nam nie zbraknie
Nigdy Twej opieki. —
Tyś Korony Polskiej
Królowa — na wieki!

Kantyk Mojżesza

(Wyjątek)

Śpiewajmy Panu, chwalebnie bowiem uwielbiony jest: konia i jeźdźca rzucił w morze. Mocą moją i chwałą moją Pan, i stał mi się zbawieniem. Ten Bóg mój i wielbić go będę. Pan jako mąż waleczny, Wszechmocny — imię jego. Wozy Faraona i wojsko jego wrzucił w morze, celniejsi książęta jego potonęli w Czerwonym Morzu. Głębokości okryły ich, poszli w głąb jak kamień. Prawica Twoja, Panie, uwielbiona w mocy, prawica Twoja, Panie, uderzyła nieprzyjaciela. A w wielkości chwały Twojej złożyłeś przeciwników twoich. — Byłeś wodzem w miłosierdziu Twoim ludowi, któryś odkupił. I niosłeś go w mocy Twojej do mieszkania Twego świętego. — Wprowadzisz go i zasadzisz na górze dziedzictwa Twego, w najmocniejszym mieszkaniu Twoim, któreś zrobił, Panie. Świątynia Twoja, Panie, którą umocniły ręce Twoje. Pan będzie królował na wieki i dalej.

Ks. Wyjścia, rodział 15

Orędzie Wielkanocne Piusa XII

(Fragmenty)

Nieprzeliczone mnóstwo wszystkich języków, ludów i narodów wypełnia ten wspaniały Plac, który was, drodzy synowie i córki, obejmuje i łączy, a z wami miliony innych wiernych, słuchających nabożnie naszego głosu. Ucichły echa Exultet. Ze wszystkich jego motywów jeden szczególnie utkwił w naszej duszy. Noc niespokojna i burzliwa, która poprzedziła Zmartwychwstanie Pana...

Noc, która poprzedziła Zmartwychwstanie Chrystusa, była nocą smutku i płaczu, była nocą ciemności. Wszystko zdawało się skończone, pogrzebane razem z Nim. W grobie zostały nie tylko ambitne zamierzenia niektórych, ale także umiarkowane zamiary wielu. A oto ziemia drży. Anioł zstępuje z nieba, usuwa ciężki kamień, który zamykał grób, i siada na nim majestatycznie. Żołnierze uciekają i przynoszą wrogom Jezusa pierwszy dowód ich sromotnej klęski. To już świtanie. Noc skończona, wraz z nią skończył się niepokój, znikły zwątpienia, ciemności rozjaśniły się. Podnosi się radosny śpiew. Chrystus zmartwychwstał, Alleluja!

Chcielibyśmy, kochani synowie, aby także ta druga noc ustała wkrótce i zamieniła się w zorzę. Nie raz już zwracaliśmy na to uwagę, że ludzie wszystkich narodów i kontynentów żyją dzisiaj zdezorientowani i niespokojni wśród tego świata, który i sam jest w nieładzie i przyczynę nieładu stanowi. Błąd w niezliczonych nieomal formach ujarzmia skądinąd nawet wybitne umysły, a niemoralność wszelkiego rodzaju rozpanoszyła się ogromnie wśród ludzi bardzo młodych i doszła do takiego stopnia bezwstydu i powszechności, że wzbudziła poważny niepokój u tych, którym losy świata leżą na sercu.

Ludzkość wyglądała jak ciało zakażone i pokryte ranami, w którym obieg krwi odbywa się z trudnością, ponieważ poszczególne człony są rozdzielone. Jednostki — upierając się — są oddzielone i nie mają ze sobą łączności. A jeśli nie ignorują się nawzajem, spiskują, walczą i niszczą się wzajemnie.

Ale ta noc świata niesie też z sobą jasne znaki zorzy. W świecie mnożą się opatrznościowe środki, służące do rozwoju życia bardziej pełnego i wolnego. Odkrycia naukowe poszerzają granice ludzkich możliwości. Technika i organizacja czyni te zdobycze skutecznymi, oddając je na bezpośrednie usługi człowieka. Energia jądrowa dała praktycznie początek nowej epoce. Domy są już oświetlane energią, pochodzącą z rozbicia jądra. Zdaje się, że niezbyt daleki jest dzień, w którym miasta będą oświetlane a maszyny poruszane procesami podobnymi do tych, dzięki którym słońce i gwiazdy świecą od miliardów lat. Elektronika i mechanika dokonują zmian w świecie produkcji i pracy przez automatyzację. Człowiek zaczyna coraz bardziej panować nad tajemnicami przyrody i widzi, jak jego praca wznosi się na coraz wyższy poziom.

A jednak wszystko to wciąż jeszcze tchnie nocą, pełną niespokojnej nadziei. Czyż nie jest prawdą, że nauka, technika i organizacja przerażały nieraz swymi skutkami człowieka? Także i dziś stają się one często źródłem obaw ludzkich. I dziś ludzie nie czują się bezpieczniej niż niegdyś. Widzą jasno, że żaden postęp sam przez się nie może doprowadzić do odrodzenia świata.

Trzeba koniecznie obalić kamień grobowy, którym chciano zamknąć prawdę i dobro.

W jednostkach Jezus musi usunąć noc grzechu śmiertelnego przez zorzę odzyskanej łaski. W każdej rodzinie ciemność, obojętność i chłód musi ustąpić miejsca słońcu wzajemnej miłości. W miejscach pracy, w miastach, w narodach, na ziemiach wzajemnego niezrozumienia i nienawiści noc musi się rozjaśnić jako dzień — nox sicut dies illuminabitur — a ustanie walka i uczyni się pokój.

Przyjdź, Panie Jezu! Ludzkość nie ma siły, by odwalić kamień, który sama przygotowała, chcąc zamknąć drogę Twego powrotu. Poślij Swego Anioła i spraw, by i nasza noc rozjaśniła się jako dzień!

Ile serc oczekuje Cię, o Panie, ile dusz usycha z tęsknoty za tym dniem, w którym Ty Sam będziesz żył i królował w sercach. Przyjdź, Panie Jezu! Jest tyle znaków, że Twój powrót niedaleki!

O Maryjo, która widziałaś Zmartwychwstałego, Maryjo, Tobie ofiarujemy pierwociny tego dnia. Oblubienico Ducha Bożego, nasze serca i nasze nadzieje Tobie zawierzamy. Amen."

ZASADY MORALNOŚCI KATOLICKIEJ

Rozum w życiu chrześcijanina

Rozum: — zdolność myślenia, to jeden z największych darów Stwórcy, to jedna z największych zdolności naturalnych. Pytamy: jakie miejsce zajmuje rozum w życiu chrześcijanina? Odpowiedź damy, wyłączając kolejno 2 błędne ujęcia roli rozumu w życiu człowieka i chrześcijanina.

1. UBÓSTWIANIE ROZUMU, CZYLI RACJONALIZM

Dnia 10 listopada 1793 r. zaniesiono do katedry Notre Dame śpiewaczkę opery paryskiej, która miała wyobrażać boginię rozumu i tam wśród śpiewów i kadzideł postawiono ją na ołtarzu składając jej hołd. Francja przeżywała wówczas okres rewolucji.

Ubóstwianie rozumu: Ma ono swoje wytłumaczenie. Wspaniały rozwój nauk przyrodniczych, a w konsekwencji niebywały rozmach w technice: maszyna parowa, silnik spalinowy, elektryczny, energia atomowa. Człowiek upojony tymi osiągnięciami rozumu postawił śmiałą tezę:

„Uznaję tylko to, co rozumiem, co się da udowodnić!

Jeśli coś nie może się ostać przed sądem rozumu, to jestem zmuszony to odrzucić, włożyć między legendy, w świat baśni. Kierunek oparty na tej zasadzie nazywamy racjonalizmem. (Ratio — rozum). Dla racjonalistów nie istnieje oczywiście świat nadprzyrodzony. Bóg, dusza, łaska, Sakrament — to wszystko złudzenie, zabobon, wytwór myśli, któremu nic nie odpowiada w rzeczywistości.

Ocena racjonalizmu: Postawmy dwa pytania:

— Czy mamy podstawy do ubóstwiania rozumu?

— Czy słuszna jest zasada, że to, czego nie można poznać naukowo, nie istnieje?

Powiedzieliśmy już, że mamy niewątpliwie pewne podstawy do tego, by szczycić się rozumem, by widzieć w nim wielką wartość. Ale nie wolno nam nigdy zapominać o tym, że sama nauka, która nam rozwiązała tyle zagadek, nauka, dzięki której tyle wiemy — mówi też, (jeśli tylko naprawdę jest nauką) o tym, czego jeszcze nie wiemy. Sokrates mawiał: „Wiem, że nic nie wiem". Newton: „To co wiemy, jest w porównaniu z tym, czego nie wiemy jak kropla w zestawieniu z bezmiarem oceanu".

Co to jest materia? — Co to jest ciepło? — Co to jest energia? Co to jest życie? — Jak powstała ziemia? — Jak leczyć gruźlicę? Raka, paraliż? Kim jest człowiek? (Alexis Carrel zatytułował swoją książkę o człowieku: „Człowiek, istota nieznana").

Nie wolno nam także o tym zapominać, że rozum ludzki jest nie tylko ograniczony w możliwościach poznawczych, ale i omylny. Jedna teoria naukowa wypiera drugą (porównaj: teorię o powstaniu świata). Jeden system filozoficzny przeczy temu, co twierdził poprzedni. „Errare humanum est" Jest rzeczą ludzką mylić się. To przysłowie sprawdza się nie tylko w życiu codziennym, ale i w nauce.

Biorąc to wszystko pod uwagę, nie mamy podstawy do ubóstwiania rozumu. Tym mniej wolno nam stawiać zasadę: Jeżeli czegoś nie można naukowo, rozumowo uzasadnić, to to nie istnieje. Z tego bowiem wynikałoby, że rzeczywistość sięga tylko tak daleko, jak daleko sięgają możliwości poznawcze rozumu ludzkiego. To jest przynajmniej zarozumiałość, a kto wie, czy nie zwykła głupota. Jest taka bajka o żabie, która siedziała przed potężną katedrą, i uparcie twierdziła, że katedry wcale nie ma, bo jej nie widzi.

Shakespeare powiedział: „Na świecie dzieją się rzeczy, o których nie śniło się filozofom". Ale przypuśćmy nawet, że słuszna jest zasada, że nie należy przyjąć czegoś, co nie zostało naukowo (uzasadnione) udowodnione. Czy w imię tej zasady wolno nam odrzucić takie prawdy, jak: istnienie Boga, Bóstwo Chrystusa, nieśmiertelność duszy?

Wszystko zależy od tego, co rozumiemy pod słowem: dowód naukowy. Jeżeli się za dowód naukowy uważa tylko taki dowód, który może być doświadczalnie sprawdzony, (jak np. w matematyce, biologii, chemii, medycynie itd.), to rzeczywiście nie mamy dowodów naukowych na istnienie Boga, duszy ludzkiej. Ale tak sprawy zacieśniać nie można. Pełną wartość naukową mają przecież i dowody historyczne (jak dowód na istnienie bóstwa Chrystusa) i dowody filozoficzne, jak dowody na istnienie Boga. I dlatego możemy, a nawet musimy racjonalizm uważać za postawę ciasną i niekonsekwentną.

NASI ŚWIĘCI

ADIUTOR - 1. * *30 kwietnia* — św. żołnierz, a potem zakonnik opactwa Tiron i pustelnik koło Vernon. † w r. 1131.

2. * *16 grudnia* — św. kapłan, wyznawca, wygnany przez Huneryka, króla Hunów, przybył do Kapui we Włoszech, gdzie zmarł w końcu V wieku.

3. * *18 grudnia* — św. męczennik z Tunisu w Afryce.

ADIUTUS - 1. * *16 stycznia* — św. męczennik z Zakonu OO. Franciszkanów. Zamordowany w roku 1220 w Maroku.

2. * *19 grudnia* — św. opat z Zakonu Benedyktynów w Portesan k. Chartres. † w VII wieku.

ADO - 1. * *16 grudnia* — św. biskup z Zakonu OO. Benedyktynów — arcybiskup Vienne, wybitny dostojnik kościelny i pisarz historyczny. † w r. 873. M. R.)

2. * *31 stycznia* — święty zakonnik z Luxeuil, założyciel innych klasztorów francuskich. † w VII wieku.

ADOLF (Adulphus, wzgl. Adolphus) - 1. * *11 lutego* — św. biskup z Osnarbrück. Umarł w r. 1224. Kult dozwolony w r. 1652.

2. * *19 kwietnia* — św. biskup z Compostella w Hiszpanii. VII w.

3. * *17 czerwca* — św. biskup. Opowiadał Ewangelię we Fryzji. † w r. 642. Pochowany w Ikenhoe razem ze swoim bratem św. Batulfem.

4. * *24 września* — św. męczennik w Cordoba, w Hiszpanii, brat św. Aurel. * w r. 851 w pierwszych latach panowania Kalifa Abdurramana.

ADRIA (Adrias) - * *2 grudnia* — św. męczennik, który razem z innymi, a równocześnie ze swoimi dziećmi Neonem i Marią, ponieśli śmierć męczeńską w r. 255. Adria zginął przez biczowanie aż do śmierci.

ADRIAN (Adrianus) - 1. * *9 stycznia* — św. opat Afrykańczyk. Opat klasztoru w Nevida k. Neapolu, a potem w Canterburg w Anglii, dokąd go wysłał papież Witalian. Zmarł w r. 710.

2. * *4 marca* — św. biskup, męczennik, pochodzenia węgierskiego, który po misjach na Węgrzech i w Szkocji, został w r. 870 zamordowany przez Duńczyków.

3. * *9 lipca* — błog. męczennik. Ścięty za wiarę przez króla Henryka VIII w r. 1539. Beatyf. w r. 1895.

4. * *8 września* — św. męczennik, oficer zginął za czasów Maksymiana Galeriusza w IV w.

ADRIO - * *17 maja* — męczennik z Aleksandrii. Poniósł śmierć z innymi towarzyszami.

ADWENTOR (Anventor) - * *20 listopada* — św. męczennik z legionu Tebańskiego.

AED (Aldus) - * *10 listopada* — św. biskup, fundator wielu kościołów w Irlandii, (VI w.).

JADWIGA BERNHARDT (1)

Głośne siorbanie w niskiej, mrocznej izbie. Otwarte palenisko jarzy się złotoczerwienią dogasającego ognia. Rzuca słaby blask na krąg osób wokół stołu, w pokraczny sposób malując ich cienie na szarych ścianach. Reszta izby wraz z małym okienkiem, w którym wisi gwiaździsta zasłona nocy, tonie w mroku.

Na środku stołu duża, gliniana misa dymi warzą. Raz po raz uderza o jej brzeg drewniana łyżka, nabiera gorącej strawy i niesie ją ostrożnie w rozwarte usta.

Z mroku izby dobiegło kwilenie. Cieniutkie, cichutkie. Potem zaskrzypiała ława pod czyimś ciężarem, zaszeleściała słoma.

— Śpij, chroboczku, śpij, aaa... — starczy, niewieści głos lula do snu rozkwilone dziecko.

— Zasnął, babko! — od stołu podniosła się chuda, wysoka kobieta. Czerwony blask paleniska na moment oświetlił młodą, szczupłą twarz.

Przy stole pozostało dwóch mężczyzn i chłopak dziesięcioletni, może i starszy. Trzy twarze podobne do siebie, chude, kanciaste, surowe. Biedą rzeźbione. Tyle że na twarzy ojca więcej zmarszczek, niż na twarzy syna, a czoło i policzki wnuka jeszcze gładkie.

— Trzeba się zbierać. Już późno. — Maciej Pawlik odłożył łyżkę, otarł ciemne wąsy — będą na nas czekać.

— Tak, już czas — Szymon Pawlik w zamyśleniu gładzi siwiejącą brodę. — Dziś przyjdą wszyscy, co?

— Wszyscy. Tak powiedzieli. Wszyscy, daliśmy znać.

— No, to idź już, Maciej — ojciec podniósł się z ławy i zapatrzył się w żarzące ognisko — ja przyjdę zaraz za tobą, zajrzę tylko do szybu.

— Do szybu, teraz po nocy?

— Muszę. — Stary nie odwraca oczu od ognia — coś za dużo kręci mi się Scholz koło mojego wyrębu.

— Widać zwąchał i spieszno mu do łatwego zarobku.

— Niedoczekanie! Szubrawiec taki! — w starych, wyblakłych oczach zatlił groźny ognik. — Jeszcze z nim pogadam!

— Zły człowiek. Niedobrze leźć mu w łapy po ciemku — syn patrzy wyczekująco w twarz ojca. Jest nierad tej nocnej wyprawie.

— Eee, miałbym się czegoś bać — górnik machnął ręką — nie ma większego tchórza nad Scholza.

— Jeno że Scholz ma swoich kompanów! — Maciej zdjął czapkę z kołka, nacisnął ją mocno na oczy, spojrzał w mrok izby.

— Marta, śpisz już?

— Ale! Poczekam, aż wrócicie.

— Nieskoro wrócimy. Nie czekaj, kładź się. A ty też — zwrócił się do syna — zaraz do łóżka. Przysyp ogień popiołem.

Otworzył drzwi. Chłodny, rześki oddech nocy wdarł się do izby. Obejrzał się jeszcze raz za ojcem i wyszedł.

Stary Szymon otulił się szczelniej kapotą. Stanął na progu. Patrzy w kierunku, skąd dobiega mocny, miarowy odgłos Maciejowych kroków. Wchłonęła go noc.

Tarnowskie Góry kładły się do snu po znojnym, zgiełkliwym dniu roboczym. Było cicho. Wysoko, wysoko migotały gwiazdy. Szymon sięgnął do kieszeni. Jest — hubka, krzesiwo... Zamknął za sobą drzwi.

Nierówna, wyboista, kręta droga. Jakieś belki, jakieś deski leżą w poprzek. Szymon idzie powoli, ale pewnie. Nieobca mu ta uliczka. Chodzi nią od piętnastu lat. Od piętnastego roku jest górnikiem. Od samego początku, jak wykopano pierwszy szyb. Tylko że wtedy był rębaczem, pierwszym rębaczem — stary Szymon uśmiecha się gorzko ku swoim wspomnieniom — a teraz, odkąd przyszli Niemcy, pracuje na wierzchu, przy marnej brudnej robocie, przy płóczce.

— Jeszcze się odmieni — Szymon spluwa głośno — wtedy pokażemy tym złodziejom!

Nad szybami wznoszą się stożkowate dachy z chrustu, z belek. Jest ich sporo. Czub wedle czuba. Jeden szyb graniczy z drugim.

— To „Świąteczna". To „Boża Wola", tam „Kalina" i Skarby", tu „Krzywa Lipa" — Szymon wylicza półgłosem mijane szyby — a tu „Boża Pomoc" — Szymon uśmiecha się. Stoi nad „swoim" szybem. Nad tym opuszczonym, wybranym i zasypanym już szybem, w którym odkrył niedawno bogate pokłady i żyły kruszcu. Stary górnik mija wysoki wał kamieni, stwardniałej gliny, spróchniałego drzewa. Pochyla się nad czarnym otworem szybu — a możeby tak zejść na chwilę na dół? Jeszcze raz sprawdzić położenie żyły?

Szymon wydobywa z kieszeni krzesiwo i raptem podnosi głowę, nieruchomieje w bacznym nadsłuchiwaniu. Jest stary, ale słuch go nie myli. Słyszy wyraźnie czyjeś skradające się kroki — czyżby Scholz? — Ostrożnie kryje swoją długą, chudą postać za wał rupieci. Wytęża oczy. Na czarnym tle nieba dostrzega jeszcze czarniejszą sylwetkę niskiego, krępego człowieka.

Tak, to on, ten pieroński zbój — Szymon zgrzyta zębami. Ogarnia go fala złości na tego szpiega! I zapomina o ostrożności. Wysuwa się ze swej kryjówki i krzyczy gniewnym, ochrypłym głosem

— Scholz! Znowu się tu kręcisz? Już ci raz powiedziałem, że wara ci od tego szybu! — Czarna, krępa sylwetka na czarnym tle nieba znieruchomiała. Potem wykonała takich ruch, jakby chciała zapaść się pod ziemię. W końcu jednak zaczęła się zwolna zbliżać do Szymona Pawlika.

— To nie twój szyb. Mam do niego takie samo prawo, jak i ty — głos Niemca bezczelnością pokrywa nutę strachu. Scholz nie podchodzi blisko do Szymona: Przystaje po drugiej stronie szybu.

— Nie masz żadnego prawa do tego szybu! Wywąchałeś, że nie na darmo przychodzę tu od kilku dni, i chcesz mi sprzątnąć zarobek sprzed nosa. Złodzieju!

Stary górnik nie panuje nad swoim gniewem. Gwałtownie stają mu przed oczyma wszystkie krzywdy górników, których sprawcą jest ten pruski pies, dozorca Scholz.

— Czekaj — syczy głośno — jeszcze cię spotka zapłata za twoje niecne sprawki!

— Ale nie z twojej ręki — Scholz roześmiał się bezczelnie, złowrogo, potem gwizdnął krótko. Od stożkowatego dachu następnego szybu oderwały się dwie postaci, szybko z tyłu przyskoczyły do starego górnika. „Aufwiedersehen, Herr Pawlik! Der Schatz gehört doch mir!" — szyderski śmiech pruskiego dozorcy zagłuszył szamotanie się trzech postaci i bolesny jęk konającego.

— — — — — — — — — —

Dziecko zakwiliło cieniutko, żałośnie.

— Co, dzieciątko, też nie umiesz spać? — roztrzęsiony głos babki szeptem zniża się nad kołyską — co cię boli, chroboczku, co?

— Nie śpicie, babko? — Marta wstała z zydla przy zetlałym palenisku. Drzemała chwilę. Zmęczona, tyle się w dzień narobi na kopalnianych wałach, tyle się naschyla przy sortowaniu kruszców. — Śpijcie, babko, nie martwcie się o małego. On tak przez sen płacze.

— I ja miałam krótki, straszny sen — stara niewiasta podniosła się na barłogu, wsparła na łokciu; na więcej, by usiąść, nie pozwalały sparaliżowane nogi. — Śniło mi się, że Szymon... Marta, gdzie oni są tak długo? Czemu jeszcze nie wrócili? może doprawdy coś złego się przydarzyło, Marta?...

— Nie lękajcie się, babko! — młoda kobieta usiadła na krawędzi łóżka. Z trudem powstrzymuje drżenie całej postaci, mocno zaciska zęby, by nie dygotały. I ją gnębi jakieś niesamowite przeczucie, przerażenie...

— Mamo, ja polecę do Małdrzyka, powiem ojcu...

— To ty nie śpisz?

— Jakoś nie umiem zasnąć — chłopak wygrzebał się ze słomy w rogu izby, zbliżył się do Marty, — Mamo, ja pójdę po ojca i po dziadka. Prawda, babko, że mam pójść?

— A nie boisz się?

— Nie, nie boję się! — radosny, zadowolony okrzyk malca. Ubrał się szybko, trepy nałożył na bose nogi, zawiązał rzemyki.

— Pietrek, a weź czapkę, noc jest zimna. — Marta po omacku rękami poszukała w swojej skrzyni ciepłej chustki — masz, a to też weź. Zawiąż szyję.

— Ach, mamo, nie będzie mi zimno! — Prześlizgnął się przez ciemną izbę i już był za drzwiami. Lekki tupot chłopięcych stóp oddalał się szybko.

— — — — — — — — — —

Do małdrzykowej izby nie wchodziło się prosto z dworu. Najpierw była obszerna, sklepiona sień z kamienną, nierówną podłogą, wykładaną mniejszymi i większymi granitowymi kraglakami. Domostwo małdrzykowe było zasobniejsze od domostw innych tarnogórskich górników. Bo Jakub Małdrzyk był gwarkiem. Kilka szybów na Blaszynie i na Lyszczu należało do niego. Przedtem, przed rokiem 1528, zanim przyszli do tarnogórskich kopalń frankońscy górnicy, miał tych szybów znacznie więcej. Ale mu kilka zabrano. Bezprawnie. Prawem pięści. Bo nie był Niemcem, trzymał z polską biedotą i nie przeszedł na protestantyzm, na wiarę Jerzego, margrabiego brandenburskiego w Śląsku. A wszakci panowała zasada: cuius regio eius religio i już wielu bogatych gwarków dało się omamić nowym, obcym obyczajom.

— Szczęść Boże! — Maciej Pawlik wszedł do sieni, przywarł za sobą drzwi. Otoczył go ściszony gwar wielu głosów. Dwa polana zatknięte za grube, ołowiane pierścienie palą się jasno. I dymią żółto, i skwierczą pryskając iskierkami. Nieduże okno zasłonięte szmatami.

— Sam jesteś? a ojciec?

— Zaraz przyjdzie — Maciej przeciska się wśród zebranych górników. Stoją pod ścianami, siedzą na zydlach, ławach.

— Pawle, a Kozioł przyszedł? — Maciej wita znajomych kamratów. Na chudej twarzy — uśmiech. W oczach iskry. — Dużo nas, co? — radosna chełpliwość w głosie.

— Oho, będzie ze dwiesta, jeśli nie więcej.

Pawlik przepchał się do izby. Izba, mniejsza od sieni, także pełna ludzi.

— No, jesteście nareszcie — od stołu dobiega gruby, chropowaty głos starego Małdrzyka. Siwe kosmyki opadają na czoło, uszy, siwa, gęsta broda zasłania pół twarzy — Maciej? ty sam? a Szymon gdzie?

— Zaraz będzie. Możecie zaczynać — siadł przy stole, między młodszymi Małdrzykami, Jerzym i Łukaszem — ojciec poszedł zaglądnąć do swojego szybu, wiecie, prawda? do „Bożej Pomocy".

— Aha, wiem. Boi się o swoje odkrycie?

— Scholz mu się tam plącze.

— Ten złodziej! Pilno mu zarobić dwadzieścia złotych. Bo według ustawy za odkrycie grubej żyły kruszczu komora książęca wypłaca dwadzieścia złotych. — Małdrzyk zna się na tym. Małdrzyk jest tęgim gwarkiem.

— Trzeba pójść co rychlej do Meiningera. Kiedy Meininger wróci?

— Jutro. I zaraz jutro pójdziemy do niego. Zaraz z rana — jakiś mocny, uparty ton dzwoni w mowie gwarka — teraz będziemy radzić. Słuchajcie — podniósł głos, pięści oparł ciężko na stole, powiódł oczyma wokoło po ścichłych, skupionych twarzach — słuchajcie, będziemy radzić o naszych prawach i przywilejach, których pozbawili nas niemieccy urzędnicy i górnicy.

W sieni i izbie milczenie. Oczy wiszą na siwej głowie gwarka, uszy łowią mocny groźny ton. Nowy ton. Ton buntu. Spracowane,

wielkie ręce zaciskają się w twarde, żylaste kułaki. Młoty.

— Dzieje nam się bezprawie, srogie bezprawie. Niemcy zagarnęli nasze szyby. Pousuwali nas z dobrych stanowisk. Już żaden Polak i katolik nie jest rębaczem! Dali nam pracę przy kołowrotach i płóczkach! Zaciągnęli do odwadniarek, jak robocze konie! Kazali naszym babom i dzieciom robić na wałach! Szukać kruszców! Za darmo! Pod batem dozorcy!

W sieni i izbie pomruk. Głuchy, daleki, jak pomruk zbliżającej się burzy. W ogorzałych, wychudzonych twarzach zawierają się twarde wąskie wargi. Pod niejednym posiwiałym już wąsem krótki, groźny błysk zębów i krótki zgrzyt zakamieniałej złości.

— Nie mamy swojego kościoła. Obcy przybysze wybudowali sobie w naszym mieście heretycki kościół za nasze krwawo zarobione grosze! I drwią z naszej świętej wiary! Każą się nam jej wyprzeć! Chcą z nas zrobić protestantów! Niemców i lutrów!

W sieni i izbie burza. Porwali się z zydlów i ław. Podnoszą zaciśnięte pięści. Grożą i krzyczą.

Otwarły się drzwi sieni. I znowu się zamknęły. Chudy wyrostek zniknął w tłumie zbuntowanych górników. Nikt go nie spostrzegł. Pietrek ogląda się bystrze. Szuka ojca. Wchodzi do izby, drapie się na przewróconą ławę.

— O jest! tam przy starym Małdrzyku — zeskoczył z ławy, pcha się w kierunku ojca. Złapał go za rękaw. Ciągnie mocno, bo ojciec nie zwraca na niego uwagi, wrzeszczy i wymachuje rękami jak drudzy.

— Tato! tato! — stara się chłopak przekrzyczeć gwar zbuntowanych — Tato! — mama i babka mnie posłali!

— Pietrek?! po coś tu przyszedł? — nareszcie ojciec dostrzegł syna.

— Mama i babka mnie posłali, bo... urwał, nie wiedział, czy powiedzieć, że się czegoś lękają — Tato — wspomniał sobie — a dziadek tu też są?

— Dziadek?! — Maciej opamiętał się raptem. — Ojciec?! gdzie może być ojciec? Tu go nie ma, nie przyszedł. A do domu nie wrócił?

— Nie. Dziadek wyszli zaraz za wami, tato. Szli w stronę kopalni. Tato — Pietrek ciągnie znów ojca za rękaw, bo mu się zdaje, że ojciec go wcale nie słucha. Taki zamyślony. — Tato, jak tu biegłem, widziałem dozorcę Scholza. Wracał ze swoimi kamratami z szybów.

— Scholz od szybów? a niech to... — przełknął przekleństwo — Hej, cicho tam! Małdrzyki słuchajcie! Ojciec został na kopalni! Scholz go widać zdybał! Kto idzie ze mną? Podajcie mi łuczywo! — Jerzy i Łukasz Małdrzykowie przysunęli się do niego. I Piotr Kozioł i Mężyk. Górnicy rozstąpili się przed nimi. Nie wszyscy rozumieją, o co chodzi. Pytająco patrzą na wzburzone twarze wychodzących.

Wyszli z gwarkowego domu. Łuczywo czerwoną, chwiejną plamą rozprasza ciemną noc. Wyboista, kręta droga wiedzie ku szybom. Dalekie gwiazdy świecą nad górniczym miastem.

— — — — — — — — — —

Żółte słońce nad zakurzoną drogą, nad wzgórzami skąpo porosłymi trawą, nad głębokimi dołami z cuchnącą kopalnianą wodą. Na drodze od Starych Tarnowic do Tarnowskich Gór gromady ludzi: Wracają z pogrzebu Szymona Pawlika. Katolicki stary kościół w Tarnowicach ledwo pomieścił tyle chłopów, bab i dzieci. Na cmentarzu wybuchnął taki gwar, że pleban, staruszek bojaźliwie uspokajał wszystkich. Ale nie uspokoił pokrzywdzonych a w krzywdzie swej zapiekłych i zbuntowanych ludzi. Idą gromadami, głośno, pewnie, na tarnogórski rynek. Już się przed niczym nie cofną.

Przed domem burmistrza i mistrza górniczego Jerzego Meiningera, który jest i najwyższym sędzią, stoi siwy gwarek, Jakub Małdrzyk w otoczeniu znaczniejszych górników. Naprzeciw nich stanęli niemieccy urzędnicy i sztygarzy, a wśród nich kryje się niejeden śląski gwarek, który na protestancką przeszedł wiarę.

Burmistrz wyszedł przed dom. Towarzyszy mu jego zaufany, zawiadowca Mikołaj Münzer. Dozorcy Wilhelma Scholza nie widać wśród zgromadzonych.

Gwarek Małdrzyk, Pawlik Kozioł, Mężyk, Tyrała wysunęli się naprzód.

— Was wollt ihr? — napuszona mina i bezczelny ton pokrywają wewnętrzne tchórzostwo naczelnika urzędu.

— Przyszliśmy domagać się swego prawa. — Małdrzyk odpowiada po polsku, spokojnie, pewnie.

— Ihr habt keine Rechte. Ihr seid nur Arbeiter — burmistrz chce jeszcze dodać: „ihr seid nur Sklaven", tak, niewolnicy niemieckich panów, ale urywa wystraszony pomrukiem, co gwałtownie podniósł się nad rynkiem.

— Lepiej ich nie drażnić — cichy szept zawiadowcy Müntzera w uchu naczelnika — jest ich bardzo dużo.

— Gadajcie więc, z czymeście przyszli — Müntzer zwracał się do Małdrzyka.

— Przyszliśmy po nasze prawa, któreście nam zabrali — stary gwarek nie odczuwa lęku. Nie spuszcza wzroku przed mściwym spojrzeniem mistrza górniczego z frankońskiej ziemi. — Jesteśmy tu panami! — Burza głosów zawtórowała słowom Małdrzyka. Niemieccy urzędnicy poruszyli się niespokojnie. Miejscy strażnicy nastroszyli miny.

— Panie burmistrzu, żądamy zwrotu szybów, które były naszą własnością! — Małdrzyk wysunął prawą rękę. Mocnymi ruchami dłoni akcentuje swe słowa — żądamy lepiej płatnych stanowisk rębaczy; nowe szyby, które wybijamy, mają pozostać w naszych rękach, a nie przechodzić w ręce frankońskich rębaczy. Żądamy zwolnienia dla naszych kobiet i dzieci, które za darmo pracują przy płóczkach i taczkach. Żądamy, by dozorcom odebrano bat, bo jesteśmy ludźmi, nie bydłem.

— Precz z dozorcami! Precz z batem! — burza nad tarnogórskim rynkiem.

— Żądamy jeszcze własnego kościoła! — głos Małdrzyka wybija się nad gwar głosów.

— Przecież macie kościół! O, tu, zupełnie nowy! — Müntzer wściekłym ruchem wskazuje na nowy, kamienny zbór w rynku.

— Chcemy kościoła katolickiego!

— Ist doch alles egal, dumme Leut'! — burmistrz sapie z przejęcia. Nie wszystkie żądania zrozumiał, ale zrozumiał, że żądają wiele i żądają słusznie... Ze słabo zamaskowanym lękiem ogląda się na swoich urzędników, potem patrzy na morze ruchliwych głów w rynku. Obciera spoconą twarz, kark.

— Mieć chorągiew dragonów i rozpędzić to tałatajstwo — myśli z mściwą rozpaczą.

— Dać tu Scholza!

— Śmierć mordercy!

— Sąd na zbójnika!

— Dziecko mi skatował!

— Wygryzł ojca z roboty! — żółte słońce zaszło za chmury. Mrok w rynku. W mroku krwawo płonie płomień buntu.

— Uspokójcie się! Cisza! — zawiadowca Müntzer kiwa kapeluszem. I w jego chciwą duszę wdziera się lęk przed tym zbuntowanym żywiołem. — Zrobimy sąd, zrobimy. Wtedy się okaże, że Scholz jest niewinny. Stary Pawlik sam wpadł do szybu, noc była ciemna...

— Ha, ha, ha, sam wpadł! — złowrogi, szyderczy śmiech — uważaj, byś też sam w ten sposób nie wpadł!

— Macht schluss, Herr Müntzer, macht schluss damit! — burmistrz nie panuje już nad strachem — powiedzcie im, że wszystkie ich żądania spełnimy, niechby tylko sobie poszli do domu i uspokoili się.

Rozchodzili się zwolna. Nie rozchmurzyli swych twarzy. Znali Niemców. Nie ufali im. Wiedzieli, ile znaczą ich obietnice.

Tejże nocy aresztowano starego Małdrzyka, obydwu jego synów, Tyrałę, Piełkę i Łukasza Swobodę. Pawlika Macieja i innych nie schwytano. Ostrzeżeni, ukryli się w okolicy.

Następnej nocy stara babka dogorywała w chacie Pawlików. W mrocznej izbie rzężenie starej i kwilenie chorego dzieciątka. Marta klęczy przy barłogu konającej. Czerwony blask ognia oświetla ostro rzeźbioną twarz, wpółprzymknięte oczy, zapadłe głęboko usta. Nagle rzężenie ustało. Marta podnosi głowę, wpatruje się w twarz babki...

— Co, lepiej wam, lepiej? — radośnie zdumione pytanie. Babka otwarła oczy i patrzy przytomnie na synową.

— Gdzie Maciej? — cichy, lecz wyraźny szept.

— Ukrył się, szukali go.

— A Pietrek?

— Jestem, babko — chłopak odskoczył od paleniska, zbliżył się do łóżka — jestem, babko — pochyla się nad starczą twarzą.

— Pietrek, boisz się?

— Nie, babko, nie boję się.

— Pietrek, idź po księdza.

Było już dobrze po północy, gdy Pietrek wrócił z tarnowickim plebanem. Jasne włosy chłopca pot zlepił nad czołem, a płuca księdza pracowały ciężko.

Marta fartuchem obciera zydel i przysuwa go księdzu. Niech spocznie krzyżę, babka jest teraz zupełnie spokojna.

Cicho jest w chacie. Dziecko nie kwili. Pietrek kładzie świeże polana na palenisko. Potem klęka pod ścianą. Marta kawałkiem lnianego płótna nakryła stół. Złote pudełeczko błyszczy i migoce: Pietrek nie może oczu oderwać od złotego puzderka.

— Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech — słowa modlitwy bezwiednie cisną się na usta Pietrka — święć się imię Twoje, przyjdź królestwo... o Boże! kto to? — chłopak zerwał się z klęczek, dojrzał cień za oknami skoczył ku drzwiom, zaryglował.

Napięta przerażeniem cisza. A w tej ciszy lekkie pukanie do drzwi.

— Pietrek! Marta! otwórzcie, to ja.

— Tata! — radosny krzyk. Chłopak odryglował drzwi, otworzył — chodźcie, chodźcie, ksiądz przyszedł do babki. Umiera babka.

— Umiera... — Maciej Pawlik wszedł do izby, zdjął czapkę, uklęknął — Pietrek, nie zamykaj, jeszcze przyjdą inni.

Za chwilę przyszli. Piotr Kozioł, Mężyk Paweł, Stary Żurek i Jakub Bryłka. Uklękli szeregiem pod ścianą.

Ze złotego puzderka wyjmuje kapłan małą hostię. Błogosławiącym ruchem wznosi ją nad pochylonymi głowami górników.

— Niech wam Bóg błogosławi... Niech was strzeże święta Panna Maryja... walczcie o sprawiedliwość, ale nie miejcie nienawiści w sercu... nie przelewajcie krwi nadaremno — roztrzęsione słowa błogosławiącego plebana zapadają w serca górników.

(Dokończenie nastąpi)

ANIELA WOLNA-GÓRSKA

Ave Pani! Maj Cię wita!

Ziemia strój przybrała nowy —
Gdy z ołtarzy w czas majowy
Schylasz słodkie swe oblicze,
Radość w sercu nam rozkwita.
Pachną kwiaty, płoną świece —
Ave Pani! Maj Cię wita!

Tradycyjna pielgrzymka mężczyzn i młodzieńców całej diecezji do Piekar odbędzie się w niedzielę 2 czerwca 1957 r.

Klin klinem wybijać

Każdemu, kto obserwuje, dostarcza życie tak dużo wrażeń, pytań, wątpliwości, że nie musi nawet dla urozmaicenia go sobie rozwiązywać zagadek w tygodnikach i niedzielnych dodatkach gazet. Te życiowe zagadki, zadawane nam najczęściej przez naszych kochanych bliźnich, zabijają mi klina, którego chciałbym — dzięki uprzejmości Redakcji — pozbyć się na łamach „Gościa" według starej naszej śląskiej recepty, że klin trzeba klinem wybijać. „Gwałt niech się gwałtem odciska" — myślał już pewnie o tym samym młody Adam Mickiewicz, kiedy się zwracał „Odą do młodości" do swoich bliźnich.

Zresztą, kto wie, o czym myślał Mickiewicz?! Kto w ogóle wie, co myśli nasz bliźni?! Biedzą się nad tym — naukowo i nienaukowo — urzędnicy policyjni całego świata i, jak na razie, muszą najczęściej uznać, że „myślenie nie da się ocić. „Gedanken sind zollfrei".

Kto wie, co np. myśli sobie pobożny katolik (jeszcze częściej pobożna katoliczka), który nie tylko w niedzielę lecz i w tygodniu wstępuje do kościoła, trafia na odprawiającą się Mszę świętą, modli się żarliwie i... akurat przed Podniesieniem odpływa majestatycznie ze świątyni? Co taki bliźni-katolik wie o istocie Mszy świętej, jak on w niej w ogóle uczestniczy, i to pobożnie?! Czy to nie jest to samo, co robią „pobożni czciciele św. Antoniego" we Włoszech, którzy mają mnóstwo interesów do swego kochanego Świętego, wpadają jak burza do kościoła, przedkładają swoje „petycje" u stóp figury „Antoniczka", wrzucają (albo i nie) obowiązkowe grosiki ofiary i pokrzepieni na duchu — wychodzą na ulicę, nie zauważywszy nawet, że w tabernakulum kościelnym czekał na nich sam Pan Jezus. Nawet Mu pokłonu nie oddali.

Twierdzą niektórzy obserwatorzy naszej publiczności, że i u nas zdarzają się tacy „czciciele" Pana Jezusa, którzy z nabożeństwem odwiedzają i cześć oddają np. ulubionej figurze Ukrzyżowanego, lecz nie przyklękną przed Nim Samym. U nas — i to nie na głuchej wsi, lecz w „samych" Katowicach!

Czy to czasem nie trąci, Kochani Bliźni, analfabetyzmem religijnym? Analfabeta może w książce podziwiać tylko rysunki i... okładkę. Do jej treści nie ma dostępu. Brak mu potrzebnej do tego sztuki czytania, tego minimum wiedzy, jaką musi posiadać amator książki, o ile ją chce przeczytać. Tej niezbędnej wiedzy wymaga też religia, nasz stosunek do Boga-Stwórcy, który przewyższa nieskończenie każde stworzenie i wszystkie przedmioty, a więc także i św. Antoniego — i nawet Matkę Najświętszą, a więc i ich podobizny, i wszelkie rzeźby męki Pańskiej, nawet (bez cudzysłowu) cudowne. To trzeba wiedzieć albo się tego nauczyć.

W czasie okupacji leci sobie jakaś kobiecinka do kościoła, spotyka po drodze sąsiadkę wracającą już ze Mszy św. i pyta, który ksiądz miał kazanie.

— Nie wiem — odpowiada sąsiadka — ale pięknie mówił, ażem się popłakała.

— A o czym to prawił kazanie? — pyta nasza kobiecinka.

— Tego nie mogę powiedzieć, nic nie zrozumiałam, bo mówił po niemiecku, ale mówię pani, pięknie mówił!

Jasne, prawda? Tylko co ona sobie przy tym myślała? Wybijcie mi ten Klin.

Uczczenie Męki Pańskiej

Z Brukseli donoszą, że w Wielki Piątek 80 tysięcy członków związku chrześcijańskiej młodzieży robotniczej zachowało minutę milczenia celem uczczenia Męki Pańskiej.

Międzynarodowy Kongres „Pax Romana"

Najbliższy międzynarodowy kongres „Pax Romana" odbędzie się w dniach od 28 września do 2 października br. we Francji. W czasie kongresu delegaci różnych krajów pozaeuropejskich przedstawią swe poglądy na stosunek swych narodów do narodów Europy. Kongres rozważy również możliwość kontaktów między intelektualistami, reprezentującymi różne kultury.

Z życia głuchoniemych naszej diecezji

Kaplica Kurii Diecezjalnej w Katowicach gościła w dniach od 10—12. IV. br. niecodziennych gości. Była nimi 30-osobowa grupa młodzieży głuchoniemej, która kształci się w Zawodowej Szkole dla Głuchych przy ul. Powstańców w Katowicach. Młodzież odprawiała tu swoje rekolekcje wielkopostne. Dzień w dzień gromadzili się młodzi głuchoniemi na Mszę św. i konferencję w kaplicy kurialnej, by następnie przejść do kościoła św. Piotra i Pawła, gdzie mieli dalsze swoje ćwiczenia rekolekcyjne, tzn. II konferencję, drogę krzyżową i błogosławieństwo sakramentalne. Szczególnie wzruszającym był widok odprawianej przez głuchoniemych drogi krzyżowej, której przeżywanie mogłoby być wzorem dla niejednego słyszącego.

W ostatnim dniu rekolekcji głuchoniemi przystąpili do wspólnej Komunii św.

Na zakończenie rekolekcji przemówił do nich J. E. Ks. Bp Bednorz.

Wzruszającym momentem porekolekcyjnym był widok składanych przed kaplicą kurialną przez głuchoniemych życzeń J. E. Ks. Biskupowi Bieńkowi z okazji 20-lecia otrzymania przez Niego sakry biskupiej.

Również starsi głuchoniemi Katowic i okolicy przygotowywali się gorliwie do Świąt Wielkanocnych odprawiając w niedzielę Palmową 14. IV. br. w kaplicy Niższego Seminarium Duchownego w Katowicach dzień skupienia, zakończony spowiedzią wielkanocną i Komunią św. W dniu skupienia wzięło udział ok. 110 głuchoniemych.

Rekolekcje młodzieżowe oraz dzień skupienia dla głuchoniemych przeprowadził ich duszpasterz Ks. Mgr Włodzisław Pielesz.

W tym samym czasie od 11—13 IV. br. podobne rekolekcje młodzieżowe odbyły się dla Zakładu Głuchoniemych w Lublińcu, w których wzięło udział ok. 300 dzieci. Rekolekcje te przeprowadził tamtejszy duszpasterz i katecheta głuchoniemych O. Oblat Brunon Wielki.

Ks. P. W.

Choroba i diagnoza

O jednej i drugiej informuje „Trybuna Robotnicza" z dnia 3 kwietnia 1957 r. Na tej samej stronie! Najpierw choroba:

„Ci, którzy dłużej znają dyrektora szpitala skórno-wenerycznego w Katowicach, twierdzą, że to już nie ten sam człowiek co przed laty. Owszem, pracuje intensywnie i ofiarnie, nie zmienił się jego stosunek do chorych, tylko dawną twórczą namiętność coraz częściej zastępuje machnięcie ręką, zobojętnienie, a nawet rezygnacja." — tak nas wprowadza w swój wstrząsający reportaż *Bakcyl* „W" redaktorka red. Irena Bednarek. Wytłumaczenie postawy dyrektora dają nam przedstawione przez autorkę fakty. Oto niektóre z nich:

„Na piętrze domów rezydują kobiety. Znów to samo — ciasnota, piętrowe łóżka, choć czysto. Młode twarze, same młode twarze. Kilkunastoletnie i 20-paroletnie dziewczyny.

— Kiła.

Niektóre złapano na ulicy i pod jakimś pretekstem dostawiła je milicja. Inne są z tzw. dobrych domów".

„Na korytarzu mija nas przystojny młody człowiek w piżamie. Powłóczy trochę nogą, jakby lekko kulał.

— 32 lata, tabes, czyli po polsku paraliż postępowy — informuje doktór. — Kandydat do Lublińca albo do Rybnika. Krzyżyk... To znaczy można postawić krzyżyk."

„W następnej sali — kiła, w dalszych — kiła. Na korytarzach — kiła, na piętrowych łóżkach — kiła."

Autorka reportażu podaje dalej liczby:

„W 1948 roku na skutek wojny, rozprzężenia moralnego notowaliśmy w całej Polsce 26,15 wypadków kiły objawowej na 10 tys. mieszkańców. Potem zaczęła się akcja „W". Masowe badania wykrywały chorych, których kierowano do bezpłatnego leczenia. W 1949 r. wskaźnik kiły spadł już na 8,67. W 1950 roku wynosił 3,34 w 1951 — 1,7, w 1952 — 1,5 by najniższy stan osiągnąć w 1953 — 0,97 na 10 tysięcy mieszkańców." Z tą chwilą uwierzyliśmy, że choroby weneryczne należą w Polsce do przeszłości.

„I oto w 1954 wskaźnik zachorowań na kiłę wzrósł do 1,14. W 1955 r. wynosił już 1,21. W 1956 r. — podwoiła się liczba zachorowań na 2,32. Ten skok jeszcze bardziej widoczny jest na absolutnych cyfrach. Konkretnie na Śląsku w 1953 roku zgłoszono wypadków świeżej kiły 271, w 1954 — 299, w 1955 — 382 a w 1956 aż 696! W styczniu i lutym 1957 roku w ewidencji ujęto już 160 wypadków świeżych. I jeśli tak dalej pójdzie, mamy wszelkie dane po temu, aby w 1957 r. pobić wszelkie rekordy.

I jeszcze kilka cyfr. W Katowicach na 10 tysięcy mieszkańców mieliśmy w zeszłym roku 297 (z 696) zarejestrowanych wypadków świeżej kiły. W rzeczywistości — jak twierdzą lekarze — było na pewno więcej, niestety, nie wszystkie dają się uchwycić. Według rozeznania specjalistów w samych Katowicach mamy w tej chwili około 20 tys. osób chorych wenerycznie (kiła świeża, późna, rzeżączka)."

Rzeczywiście, „te cyfry wołają na alarm!" „Trzeba bić na alarm tym bardziej, że obok wzrostu ilości chorych wenerycznie w ostatnich latach zaznaczyło się nowe, niezwykle niepokojące zjawisko — spadek wieku osób chorych na kiłę. Przed wojną jeszcze syfilis uważano za chorobę starszych panów, dziś natomiast niemały odsetek syfilityków stanowi młodzież w wieku lat 15—20. Na to spokojnie patrzyć nie można!

Autorka — redaktorka wzywa: „Trzeba więc działać!" I zaraz zadaje sobie pytanie: „Jak?" W reportażu tego rodzaju odpowiedź mieści się wyłącznie w kategoriach materialistyczno-lekarskich. I to jest w porządku. Nie jest chyba jednak w porządku, gdy — w obliczu takiej katastrofy moralnej naszej młodzieży — na tej samej stronie gazety p. Barbara Drożdż stawia „Cel długofalowy: laicyzacja". „Sprawa moralności i etyki — to także pole, na którym musi dojść do „rozprawy" między racjonalistyczną myślą a religią." Autorka proponuje wprawdzie kulturalne metody tej „rozprawy", lecz nie widzi dotychczasowego załamania się systemu wychowania laickiego bodaj z punktu widzenia interesu publicznego, mimo, że przyznaje, iż «do tej „rozprawy" jak dotąd, jesteśmy słabo przygotowani. Jest jak najbardziej konieczny rozwój myśli badawczej w takich dziedzinach, jak etyka, dotąd w nieznacznym stopniu opanowana przez polską filozofię marksistowską. Jeśli podejmujemy się tak trudnego zadania, jak stworzenie nowego typu stosunków między ludźmi i wychowania nowego człowieka, niezbędne jest również pełniejsze opracowanie metod krzewienia zasad naszej moralności i etyki.»

Czy to nie przypomina trochę owych Mickiewiczowskich lekarzy z „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego", którzy bardziej cenią *metodę* niż *wynik* leczenia?! A może po prostu redakcja „Trybuny" przeczyta wykazany przez nas związek zagadnień? Nie wymagajmy za dużo: zrozumienie dla cnoty czystości wymaga istnienia u zainteresowanego tego, co nazywamy „sensus catholicus" — „katolicki zmysł rzeczywistości."

J. k-kł

Święcenia kapłańskie

W trzech parafiach naszej diecezji odbyła się uroczystość udzielania święceń kapłańskich.

1. W dniu 2 lutego otrzymał święcenia kapłańskie w kościele parafialnym Matki Bożej, Królowej Polski w Czechowicach ks. Jerzy Loska.

2. W dniu 17 marca w kościele parafialnym w Rybnej-Strzybnicy otrzymał święcenia kapłańskie ks. Józef Loska.

3. W dniu 6 kwietnia w kościele parafialnym w Wełnowcu otrzymał święcenia kapłańskie ks. Karol Wollnik.

Święceń udzielił Ks. Biskup Koadiutor Herbert Bednorz.

Tłumnie zebrani parafianie w skupieniu i z uwagą śledzili święte obrzędy, które większość z nich widziała po raz pierwszy w życiu.

ZGON GENERAŁA OO. PAULINÓW

W dniu 24 kwietnia br. zmarł na Jasnej Górze O. Alojzy Wrzalik, Generał OO. Paulinów. Urodził się w dniu 24 sierpnia 1905 r. Do zakonu OO. Paulinów wstąpił 9 września 1925 r. Święcenia kapłańskie otrzymał 3 czerwca 1934 r. Przez kilka lat był wychowawcą młodzieży w niższym a potem w wyższym seminarium duchownym OO. Paulinów. Od 1948 r. należał do Rady Generała Zakonu. Urząd Generała piastował od 23 maja 1952 r. Requiescat in pace!

INSTYTUT DUSZPASTERSKI

W uniwersytecie kanadyjskim w Ottawie ma być utworzony instytut duszpasterski przy wydziale teologicznym dla księży świeckich i zakonnych. Wykłady odbywać się będą w soboty, niedziele i poniedziałki. Program jednorocznego kursu obejmuje m. in. następujące przedmioty: katechetykę, kaznodziejstwo, misje parafialne, socjologię duszpasterską, liturgię, psychologię, akcję katolicką, administrację. Instytut rozpocznie swoją działalność we wrześniu br.

PARAFIA SZOFERÓW

O. Aquin, jezuita, ma szczególniejszą parafię w kanadyjskim mieście Montreal. Jest proboszczem 15.000 tamtejszych szoferów. Jego kościołem parafialnym jest dużych rozmiarów przyczepka samochodowa, która służy za kaplicę i jednocześnie salę zebrań. O. Aquin zajeżdża swoim oryginalnym powozem kolejno na wszystkie postoje taksówek.

ludzie + zdarzenia + nowiny

Ojciec Św. Pius XII 40 lat biskupem

W kwietniu bież. roku Ojciec Św. Pius XII obchodził 40 rocznicę swej sakry biskupiej. W dniu 13. 4. 1917 r. zmarł po operacji nuncjusz apostolski w Monachium Józef Aversa, który urząd ten piastował zaledwie parę miesięcy. Już po upływie tygodnia Papież Benedykt XV zamianował na to miejsce 41-letniego prałata i podsekretarza stanu Eugeniusza Pacelli'ego. 20 kwietnia nominacja ta została oficjalnie ogłoszona, a 23 kwietnia obecny Papież zamianowany został biskupem tytularnym Sardes. Aktu konsekracji biskupiej dokonał osobiście Papież Benedykt XV w dniu 13 maja 1917 roku. Dzień konsekracji wchodzi do dziejów Kościoła równocześnie z objawieniem się Najśw. Maryi Panny w Fatimie.

Dobry stan zdrowia Ojca Św. Piusa XII

Ojciec Święty Pius XII przyjął w tych dniach prof. dra Pawła Niehansa, który od czasu ciężkiej choroby Papieża w 1954 roku przeprowadza regularne badania stanu jego zdrowia. Także obecnie słynny lekarz mógł stwierdzić u Ojca Świętego doskonały stan zdrowia.

Zgon komendanta Gwardii Papieskiej

W Rzymie zmarł w wieku lat 68 komendant papieskiej gwardii szwajcarskiej pułkownik Henryk Alfons Pfyffer z Altishofen. W gwardii papieskiej służył on od 1928 r., poprzednio był adwokatem w Szwajcarii. Następcą jego został podpułkownik U. Ruppen.

J. C. Renard laureatem nagrody katolickiej

Francuską katolicką nagrodę „Grand Prix" za literaturę otrzymał w tym roku młody poeta Jean C. Renard za tom poezji pod tytułem „Ojcze, oto człowiek!"

Odnalezienie protokołów z Lourdes

We Francji odnaleziono po zniknięciu trwającym 99 lat oryginalne akta protokolarne dotyczące ścisłego śledztwa policyjnego i przesłuchiwań w ogniu krzyżowych pytań liczącej wówczas 14 lat Bernadetty Soubirous w sprawie objawień Matki Boskiej w grocie massabielskiej w Lourdes. Akta te zostały obecnie przekazane władzom kościelnym. Młoda dziewczynka była wówczas w sprawie objawień „Pięknej Pani" w grocie w Lourdes przesłuchiwana w toku wielogodzinnego śledztwa przez pełniącego obowiązki komisarza policji.

Czasopismo katolickie w Sudanie

W Chartum, stolicy Sudanu, ukazuje się obecnie nowe czasopismo katolickie pod nazwą „As Salam" (Zbawienie). Pismo to, drukowane w nakładzie 3 tys. egzemplarzy, jest pierwszym katolickim organem prasowym w języku arabskim w tej części Afryki.

Duszpasterstwo w szpitalach USA

Oficjalny organ amerykańskiego związku medycznego stwierdza, że współpraca między lekarzami a duszpasterzami stale rozwija się. Spośród 7 tys. szpitali w Ameryce 100 jest ściśle związanych z instytucjami religijnymi, a prawie wszystkie korzystają z pomocy duszpasterzy różnych wyznań. Niemniej niż 35 szpitali prowadzi kursy dla duchownych i seminarzystów, przygotowujące ich do pracy wśród pacjentów w szpitalach.

RÓŻANIEC I FILM

O. Peyton, amerykański kierownik krucjaty różańcowej w rodzinie, nakręca w Madrycie serię 15 krótkometrażowych filmów na temat tajemnic Różańca św. Do współpracy zyskał ośmiu najlepszych reżyserów z Hollywood. Wyświetlenie poszczególnych filmów trwać będzie pół godziny. Obrazy są kolorowe. O. Peyton finansuje swoje przedsięwzięcie bezprocentową pożyczką otrzymaną od członków krucjaty różańcowej.

PROCES MONTESI

Sto dwadzieścia katolickich tygodników włoskich powiadomiło swoich czytelników, że podają tylko ostateczny wynik procesu Montesi. Katolickie tygodniki nie chcą umieszczać reportaży o przebiegu procesu, gdyż reportaże te w prasie włoskiej wywołują niezdrową sensacyjność oraz służą oszczerstwu i publicznemu praniu brudnej bielizny.

Wielkanoc w Rzymie

W niedzielę wielkanocną Ojciec Św. Pius XII wygłosił z balkonu Bazyliki św. Piotra doroczne orędzie wielkanocne. Na placu przed Bazyliką zebrał się wielki tłum wiernych oceniany na blisko 400 tys. słuchaczy. Ponadto miliony wiernych z całego świata słuchało orędzia Ojcia Św. przy odbiornikach radiowych i telewizyjnych. Orędzie transmitowane było przez 20 radiostacji europejskich i przez radiostacje amerykańskie i kanadyjskie. Nadawała je także po raz pierwszy w historii francuska i włoska sieć telewizyjna. Kończąc Swe Orędzie Ojciec Św. udzielił wszystkim błogosławieństwa „Urbi et Orbi" (Miastu i Światu). Przedtem jeszcze Ojciec Św. pozdrowił rzesze pielgrzymów w języku francuskim, angielskim, niemieckim i hiszpańskim. Sprzed Bazyliki wypuszczono tysiąc białych gołębi pocztowych. W poniedziałek wielkanocny jeszcze kilkadziesiąt tysięcy wiernych wypełniło plac przed Bazyliką św. Piotra, wiwatując na cześć Papieża. Ojciec Św. ukazał się w oknie i udzielił ponownie błogosławieństwa apostolskiego wiwatującym tłumom.

Wielkanoc w Jerozolimie

W okresie Wielkanocy wielkie rzesze wiernych z różnych krajów świata zebrały się w miejscach Męki Pańskiej, a szczególnie u Grobu Chrystusa w Jerozolimie. Tysiące pielgrzymów udało się drogą Via Dolorosa do miejsca ukrzyżowania Chrystusa. Wielu z nich niosło na sobie ciężkie drewniane krzyże pokutne. W niedzielę wielkanocną katolicki patriarcha Jerozolimy celebrował w Bazylice Grobu Bożego uroczystą Mszę św. śpiewaną. Mimo naprężonej atmosfery w Jordanii doroczny wielkanocny spokój był w pełni poszanowany przez Izrael i Syrię. Ilość pielgrzymów w Jerozolimie była w tym roku jeszcze większa aniżeli zazwyczaj, ponieważ Wielki Tydzień zbiegł się z żydowskimi świętami Paschy.

Pomoc dla kościoła w Polsce

Arcybiskup Chicago kardynał S. Stritch zwrócił się z apelem o specjalną zbiórkę na pomoc dla Kościoła w Polsce do 55 biskupów amerykańskich, w których diecezjach istnieją parafie, obejmujące Amerykanów polskiego pochodzenia. Zebrane fundusze przekazane zostaną Lidze Katolickiej dla pomocy religijnej w Polsce. Do swego apelu kardynał Stritch dołączył list Prymasa Polski kardynała Wyszyńskiego, który wyraził mu wdzięczność za dotychczasową pomoc okazaną seminariom polskim w Paryżu i Rzymie oraz kościołom w Polsce. Dyrektorem Ligi Katolickiej jest ks. prałat Stanisław. Piwowar z Chicago.

H. ESCHELBACH (19)

PRZECIWNIK BOGÓW

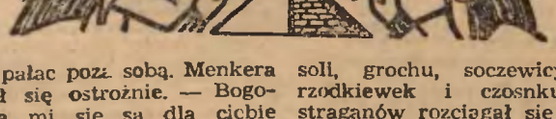

Mieli pałac poza sobą. Menkera odwrócił się ostrożnie. — Bogowie, zda mi się, są dla ciebie życzliwsi niż ty dla nich — rzekł — Nikt nas nie słyszał. Nie wolno ci zapomnieć o tym, że nie jesteśmy postawieni nad Faraonem, lecz Faraon nad nami. Nie ufa ci. Również kapłani widzą, że unikasz świątyni. Miej się na baczności, Mojżeszu!

— Jestem ostrożny, Menkero. Patrz, karty zapisane przeze mnie znikną z Wysokiego Domu. Daremnie poszukiwać ich będą tajni pisarze.

Mojżesz zawołał przechodzącego Hebrajczyka, którego znał, i rozmawiał z nim w języku niezrozumiałym dla Menkery. Mężczyzna wziął wiązkę papirusów, schował ją starannie w szatach i oddalił się pośpiesznie.

Weszli na ulicę handlarzy, gdzie rybacy w mokrych koszach splecionych z sitowia sprzedawali tłuste, duże miastugi, szczupaki i inne ryby złowione w Nilu. Mocny zapach ryb, który w skwarze stawał się coraz dokuczliwszy, zmusił obu wędrowców do pośpiechu. W straganach handlarzy widać było całe góry fasoli, grochu, soczewicy, cebuli, rzodkiewek i czosnku. Blisko straganów rozciągał się obszerny plac, na którym leżały duże bloki granitu, kwarcu i bazaltu. Kamieniarze obrabiali je pilnie za pomocą dłuta, młotu i pilnika. Po przeciwległej stronie placu, gdzie osły leniwie odpoczywały w słońcu, sprzedawano zboże, pszenicę, jęczmień, łuszczynę. Przy straganach pełnych wonności pachniało mirrą, balsamem, mastyksem i tatarakiem. Nawet jagód jałowcowych nie brakowało. Wszędzie panowała wesołość, pracowitość i zgoda.

Obraz zmienił się, gdy z gospód, gdzie sprzedawano piwo i wino, rozległy się pijackie śpiewy i hałasy. Gdy jeden z pijaków wytoczył się na ulicę i bezwładnie upadł na ziemię, Mojżesz odwrócił się pełen odrazy.

— Oto masz wykroczenia ludu! — zawyrokował ostro. — Bydło pije, aby ugasić pragnienie. Ci nie piją, lecz żłopią do obrzydzenia. Tu zawsze tak było. Czyż na wizerunku przedstawiającym ucztę nie widnieje napis odnoszący się nawet do kobiety, która mówi: „Podaj mi osiemnaście kubków wina! Patrz, jak tęsknię za upojeniem!" Czy śpiewki pijackie nie opiewają wszystkich występków rozpusty aż do zupełnego zezwierzęcenia? Biada krajowi, w którym kobiety czyhają na cudzych mężczyzn!

Menkera uśmiechał się dobrodusznie nad gniewną zapalczywością starszego przyjaciela, na którego spoglądał z utajoną czcią jako na nieosiągalny dla siebie wzór.

— Mojżeszu! — powiedział — widzisz dziś znowu wszystko w czarnych kolorach. Kto w pustyni ginie z pragnienia, jęczy. Kto atoli w Egipcie pokrytym wszędzie winnicami pije wino, będzie wesoło śpiewał! Póki są młodzi, pragną radości! Gdy dorosną, czyny ich świadczyć będą o tym, iż dobrze wiedzą, co im wolno i czego im nie wolno. Dlatego panuje w ich budowlach spiżowe prawo liczby podobnie jak w ich muzyce. Znasz przecie Chufru, który się ma poświęcić nauce. Zamiast pasać się na niwach mądrości i przeżuwać ją, skacze swawolnie jak młode koźlę. Podnosi skwapliwie puchar, choć upomniał go ojciec, aby zadowolił się co dzień dwoma dzbanami piwa i trzema chlebami.[1] Z śmiechem pokazywał mi list, który pisał do niego jego nauczyciel. Zaczekaj, Mojżeszu, przeczytam ci dziwaczną pisaninę tu w cieniu palmy, abyś nauczył się śmiechu, który ci jest obcy. Oto upomnienie: „Chufru! Mówią mi, iże zaniedbujesz książki, oddajesz się zabawom i wędrujesz od gospody do gospody. Nieprzyjemna woń piwa odstręcza ludzi od ciebie. Zmarnujesz twoją duszę. Jesteś jak to złamane wiosło, które na żadną stronę nie jest posłuszne. Jesteś jakby świątynia bez Boga, jak dom bez chleba. Widzą cię wchodzącego na mury i rozbijającego deski. Ludzie unikają cię w obawie, byś ich nie pobił.[2]

Menkera chowając list starannie jakby klejnot jakiś uważał go za szczególnie pocieszny drobiazg. Lecz Mojżesz odezwał się z powagą:

— Mądry Ani, którego umiecie bardziej wychwalać niż naśladować, radził już bardzo dawno temu: „Nie upijaj się piwem w gospodach, aby nie powtarzano słów, które wymkną się z ust bez twojej wiedzy. Upadniesz i złamiesz sobie członki i nikt ci nie poda ręki. Przyjdą wołać cię do zajęć, i znajdą cię powalonego na ziemi jak małe dziecko. Towarzysze pijatyki zasię mówią: Precz z pijanicą!"[3]

— Dokładnie jak mądry Ani, który w młodości nie gardził chłodnym winem, będzie myślał nasz Chufru, skoro tylko będzie miał za sobą skoki koźlęcia! — twierdził Menkera, któremu nieobce były hasła używania życia. — Nawet najlepsze wino musi najpierw sfermentować.

[1] Papirus Sallier 2, 10, 6.
[2] Pap. Anast. 4, 11, 8 dosłownie.
[3] Pap. Bulag 4, 17, 6.

JAN RZEPKA

Grabarz młodości

Przed paru laty wielki przyjaciel młodzieży — Veter napisał książkę p. t. „Trzej grabarze młodości".

Ale ci trzej grabarze, o których w tej książce mowa, to nie urzędnicy kościelni czy miejscy. To trzej szkodnicy, przez których ginie wielu. Są nimi: alokhol, nieczystość i złe książki.

Ile on młodym przyniósł nieszczęścia! Wspomnijmy o pierwszym z nich. Jest grabarzem wszystkiego co wartościowe i uszczęśliwiające w życiu ludzkim.

Alkohol jest grabarzem zdrowia cielesnego. Stanowi znieczulającą truciznę, która nie zabija od razu, ale spożywana w większych ilościach działa ujemnie na ciało, szczególnie żołądek, krew, serce, nerwy i układ mózgowy. Powoli niszczy delikatne tkanki i siły ciała a w końcu prowadzi do nieuleczalnych chorób.

W Piśmie św. czytamy: „Dla obżarstwa pomarło wielu, a kto umiarkowany jest, przedłuży swe życie." Ks. Skl. 37. 34.

Przysłowie zaś mówi:

„Więcej tonie w kieliszku, niż we wszystkich rzekach".

Lekarze stwierdzają, że 1/3 wszystkich chorób ma swe źródło w nadużywaniu alkoholu.

Alkohol jest grabarzem sił duchowych. Trucizna alkoholowa niszczy komórki i spojenia mózgu i nerwów. A są one przecież potrzebne do dobrego funkcjonowania rozumu i woli. Alkohol mąci jasny dopływ myśli i osłabia siłę woli. Pijak staje się w końcu niewolnikiem swej namiętności pozbawiony woli i nierzadko kończy jako obłąkaniec. Tysiące pijaków kończą swój marny, pijacki żywot w zakładzie dla obłąkanych.

Alkohol to grabarz moralności — czystości. Pismo św. tak ostrzega: „Rozpustna rzecz wino i zwadliwe pijaństwo". Przyp. 20. Św. Paweł tak mówi do Efezjan (5. 18): „A nie upijajcie się winem, w którym tkwi rozpusta." Statystyka stwierdza, że w niedziele i poniedziałki, a więc w dniach, w których najwięcej używa się alkoholu, ludzie dopuszczają się więcej różnych występków, niż we wszystkich innych dniach tygodnia razem wziętych. 70—80%, więc 4/5 różnych czynów niemoralnych i brutalnych — mają swe źródło w alkoholu.

Alkohol to grabarz dobrobytu. Na starych pomnikach grobowych czytać można nazwiska, których nie spotykamy już w danej miejscowości. Gdy jednak zaglądniemy do ksiąg chrztów św., to przekonamy się, że ci ludzie należeli do zasobnych i szanowanych kiedyś obywateli-parafian. A dlaczego ich nazwisko rodzinne znikło, zostało wymazane z parafii? Najstarsi ludzie i księgi parafialne dają na to odpowiedź. Ludzie ci przepili dom i majątek, przepili zdrowie i swoje nazwisko.

Alkohol jest też grabarzem szczęścia rodzinnego. Posłuchajcie zdarzenia, jakie miało miejsce w dolnej Austrii. Nocą z 20 na 21 października 1907 r. mieszkańcy pewnej wioski (Allard) zostali zaalarmowani przejmującym wołaniem: „Pali się, pali się". Zagroda pewnego gospodarza stanęła w płomieniach, ale z jej mieszkańców nie można było nikogo zauważyć. Wdarto się więc do wnętrza płonącego domu. Właściciel domu, 42-letni mężczyzna leżał martwy na podłodze. Obok niego trupy czworga dzieci. W pokoju przyległym leżała jego żona, z wielu krwawymi ranami. Nos i szczękę miała złamaną, jedno oko wybite. Leżała bez przytomności. Co chwilę wołała „Puść mnie, puść mnie!". Tej samej nocy przewieziono ją do szpitala, gdzie po 2 dniach zmarła. Okazało się, że gospodarz — pijak, w przystępie szału opilczego pozabijał swe dzieci, a na żonę rzucił się z młotkiem i nożem. W końcu podpalił dom. Sam zaś uległ udarowi serca. Już jego dziadek w stanie pijanym podpalił swój dom. A ojciec tego gospodarza, również pijak, wpadł pod auto. Został mocno poraniony i po długich męczarniach zmarł. Zabójca podpalacz, o którym wyżej mowa, pił już w latach szkolnych. Był nieznośny wobec rodziców, kłótliwy i leniwy. Jako młodzieniec prowadził życie niemoralne. A gdy się ożenił, coraz więcej popadał w nałóg pijaństwa. Współżycie z nim było piekłem dla żony i dzieci. Na porządku dziennym w domu były kłótnie, przekleństwa i złe obchodzenie się z bliskimi. W końcu pijak popadł w obłęd i tak strasznie skończył z rodziną.

Już dosyć jest takich, którzy przez alkohol sobie i innym obrzydzają życie. Czy i ty musisz koniecznie do nich należeć?

INTENCJA APOSTOLSKA NA MAJ

OGÓLNA: ABY ROZWÓJ LITURGII I SZTUKI ŚWIĘTEJ PRZYCZYNIŁ SIĘ SKUTECZNIE DO ODNOWIENIA ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO.

MISYJNA: ABY W PAKISTANIE UGRUNTOWAŁA SIĘ CAŁKOWICIE WOLNOŚĆ KOŚCIOŁA

Głos głuchoniemego

Wdzięczny jestem „Gościowi Niedzielnemu", że w ostatnim czasie zamieścił dwa artykuły dotyczące głuchoniemych, ukazując przez to naszemu katolickiemu ludowi sprawy i życie głuchych. Artykuł ks. Lubosa pt. „Ksiądz niemowa" i „Głuchoniemy poeta" — napewno rzucą dobre ziarno w serce niejednego czytelnika „Gościa Niedzielnego".

Będąc działaczem wśród społeczeństwa głuchych i sam głuchy, autorytatywnie stwierdzam, że ks. Lubos prawdziwie i rzeczowo przedstawił naszemu katolickiemu społeczeństwu ludzi pozbawionych słuchu i mowy. Choć co prawda ks. Lubos ukazał tylko dobre strony głuchych, przemilczał natomiast o naszych wadach i niskim poziomie umysłowym ogromnej większości głuchych, źródłem czego jest głuchota, brak znajomości języka logicznego i pojęciowego.

Pożądanym by było, aby ukazało się w „Gościu Niedzielnym" więcej takich artykułów, aby przez to nasz katolicki lud bliżej poznał głuchych, aby uświadomił sobie naszą ciężką dolę, okazał serce, serdeczną dłoń zrozumienia i pomocy. A potrzebne jest to bardzo, bo ileż to razy spotykamy się z ironicznym uśmiechem ludzi gdy widzą że mają do czynienia z człowiekiem pozbawionym słuchu, bo i wśród naszej głuchej młodzieży istnieje bakcyl zepsucia, mniejszą lub większa obojętność na sprawy zbawienia duszy, Boga i religii. Ratować tą młodzież, ukazać jej szlachetny i wielki cel, ideały życia, spokojne sumienie i zadowolenie wewnętrzne — to powinno towarzyszyć głuchym od najbliższego słyszącego otoczenia a nie ironiczne uśmiechy i niesłuszna pogarda.

Rozmieszczenie nabożeństw dla głuchych w naszej diecezji jest właściwe choć jeszcze nie dostateczne. Cieszymy się bardzo, że w Bielsku nabożeństwa dla głuchych już się odbywają co drugą niedzielę, oraz że po długoletniej przerwie wprowadzono nauczanie religii w Zakładach dla dzieci Głuchych w Lublińcu i Raciborzu, w Szkole Zawodowej dla Głuchych w Katowicach, oraz w Szkole dla pracujących głuchych w Bielsku.

Wskazanym by było aby księża — duszpasterze głuchych nawiązali bliższy kontakt i współpracę społeczną z głuchą inteligencją, aby przez to oddziaływali na szersze grono głuchych. Ograniczanie duszpasterstwa głuchych do ścisłego zakresu religijnego i kościelnego nie daje tych efektów, jakie by dał szerszy zakres pracy duszpasterzy w dziedzinie moralnej, społecznej i wychowawczej.

Na zakończenie nie można pominąć milczeniem, że głusi ogromną radością i wdzięcznością do Boga przyjęli fakt powrotu do rządów diecezją właściwych Biskupów: J. E. Ks. Bisk. Adamskiego, J. E. Ks. Biskupa Koadiutora Bednorza i J. E. Ks. Bisk. Sufragana Bieńka. Życzeniem głuchych jest, aby choć jeden z nich po latach rozłąki przyjechał na diecezjalną pielgrzymkę głuchych do Piekar Śl., która się ma odbyć w dniu 30 czerwca br.

Kamiński L.
Prezes Związku Głuchoniemych i ich Przyjaciół w Pszczynie

ODWOŁANI DO WIECZNOŚCI

Sp. ANNA GANCZARCZYK
z d. Mrowiec

w 53 r. życia, matka 3 dzieci. Zaopatrzona św. Sakramentami † 22. 3. 1957. Katowice, par. Chrystusa Króla.

Za udział w pogrzebie i pamięć w modlitwie

BÓG ZAPŁACI!

PODZIĘKOWANIE

Za udział we Mszy oraz złożone życzenia z okazji Złotych Godów Małżeńskich Ks. Proboszczowi i uczestnikom składają:

Jakub i Michalina Morawscy
Kamienica Polska, w styczniu 1957 r.

Uwaga kolporterzy!

Należność za egzemplarze „Gościa Niedzielnego" pobrane w komisie parafialnym należy regulować w P.P.U.P. i K. „Ruch" Katowice, ul. 15 Grudnia 10 PKO Katowice nr 3-6-13763 wpłacając do 5 każdego miesiąca należność za rozsprzedane egzemplarze w ubiegłym miesiącu. Kolporterom przysługuje 20% rabatu. W komisie parafialnym nie ma zwrotów. Wszelkie zmiany dotyczące prenumeraty i reklamacje należy kierować wprost do „Ruchu" Katowice, ul. 15 Grudnia 10.

OGŁOSZENIA

Poszukuję w celach naukowych Historię Literatury Polskiej — Ignacego Chrzanowskiego. Zgłoszenia do Administracji „Gościa Niedzielnego".

Rutynowana gosposia szuka posady na probostwie lub poprowadzi samodzielnie gospodarstwo domowe (w domu religijnym). Zgłoszenia w administracji „Gościa Niedzielnego".

DZIEŃ BOŻY

Niedziela, 19 maja

Niedz. 4 po Wielkanocy — Msza własna, Gloria, Credo (w cichej mszy 2 or. św. Piotra Celestyna) — kolor biały.

Poniedziałek, 20 maja

Św. Bernardyna wyzn. — Msza własna, Gloria, Prefacja codziennie wielkanocna — kolor biały.

Wtorek, 21 maja

Św. Jana Nepomuka męcz. — Msza własna, albo Protexisti, Gloria — kolor czerwony.

Środa, 22 maja

Msza zeszłej niedzieli, ale bez Credo i bez drugiej oracji — kolor biały.

Czwartek, 23 maja

Msza dosłownie jak wczoraj — kolor biały.

Piątek, 24 maja

Msza zeszłej niedzieli, bez Credo, jedna tylko oracja — kolor biały.

Sobota, 25 maja

Św. Grzegorza pap. — Msza Si diligis, Gloria (w cichej mszy 2 or. św. Urbana) kolor biały.

Niższe Seminarium Duchowne im. św. Jacka w Katowicach

Przyjmuje do klasy VIII-mej młodzieńców diecezji katowickiej, którzy pragną poświęcić się służbie Bożej. Podania należy składać w Rektoracie Niższego Seminarium Duchownego im. św. Jacka do dnia 10 czerwca z następującymi załącznikami: 1. podanie, 2. życiorys, 3. dokument chrztu św., 4. dokument urodzenia, 5. świadectwo moralności od Ks. Proboszcza, 6. ostatnie świadectwo szkolne.

Przewidziany jest egzamin wstępny z religii, języka polskiego i matematyki.

Zakon OO. Franciszkanów

przyjmuje zdolnych i pobożnych młodzieńców, pragnących poświęcić się służbie Bożej, jako kapłani, w pracy misyjno-rekolekcyjnej.

Do Nowicjatu przyjmuje się kandydatów po złożeniu matury. Do Małego Seminarium w Rybniku (Górny Śląsk) przyjmuje się po ukończeniu szkoły podstawowej. Na Braci zakonnych przyjmuje się kandydatów po 15 roku życia. Wszelkie zgłoszenia należy kierować na adres: Prowincjał OO. Franciszkanów, Katowice 6 — Panewniki.

Młodzieńcy,

którzy pragną się poświęcić służbie Bożej jako bracia zakonni mogą się zgłaszać pod adresem: Zgromadzenie Braci Serca Jezusowego, Puszczykowo, pow. Poznań.

Księża Marianie

Zgromadzenie apostolskie służące szerzeniu czci Niepokalanej przez wszechstronną działalność: wychowawczą, naukową, duszpasterską i misyjną przyjmuje do nowicjatu jako kandydatów do kapłaństwa maturzystów, studentów lub mających ukończoną przynajmniej klasę X.

Kandydatów na braci zakonnych, którzy przez umiejętności fachowe i pracę fizyczną przyczyniają się do osiągnięcia celów Zgromadzenia, przyjmuje się bez względu na wykształcenie. Zgłoszenia należy kierować pod adresem: Księża Marianie, Warszawa 4. ul. Wileńska 69.

REKOLEKCJE!

Kokoszyce

20. V. — 24. V. — Mężowie

3. VI. — 7. VI. Przedmałżeńskie dla młodzieńców

10. VI. — 14. VI. — Maturzyści

17. VI. — 21. VI. — Maturzyści

Panewniki

27. V. — 31. V. — Matki starsze

3. VI. — 7. VI. — przedmałżeńskie dla panien

10. VI. — 14. VI. — Maturzystki

17. VI. — 21. VI. — Maturzystki

Wydawca i nakładca Kuria Diecezjalna Katowice. Redaguje Komitet redakcyjny Redakcja i Administracja Katowice, ul. Plebiscytowa 49a II p. telef. 314-07 Biuro czynne codziennie od 9—15, w sobotę od 9—13. Nie zamówionych rękopisów redakcja nie zwraca. Cena 1 egz. 0.60 zł. Prenumerata miesięczna 2,60 zł, kwartalna 7.80. Kolportaż parafialny PUK i K „Ruch" Katowice, 15 Grudnia 10 Nr konta PKO K-ce nr 3-6-13763. Prenumeratę indywidualną zamawiać przez listonosza. Prenumerata zagraniczna wynosi: kwartalnie zł 10.15, półrocznie zł 20.30, rocznie zł 40,60. Zamówienie i wpłaty przyjmuje P.K. W.Z. „Ruch" pl. Wilcza 46. PKO I-6-100024 Warszawa. Druk Katowicka Drukarnia Dziełowa, Katowice, ul. 3 Maja 12. 306/4. 5. 1957 r. — R-11